GŁOS
LITERACKI I SPOŁECZNY.

Wychodzi co niedzielę jako bezpłatny dodatek do dziennika »Głos Narodu«.

Przedpłata na sam »Głos literacki i społeczny« wynosi rocznie 8 koron, półrocznie 4 korony, kwartalnie 2 korony.

Redaktor kierujący: KAZ. EHRENBERG.

Redakcya i Administracya: Garbarska nr. 7. Telefon nr. 309.

Sekretarz Redakcyi: WITOLD NOSKOWSKI

Nr. 7. Kraków, dnia 17. lutego. 1901.

Otwarcie parlamentu austryackiego.



Cesarz czyta mowę tronową w sali audyencyonalnej w Burgu.

LEGION

scen dwanaście,

przez **STANISŁAWA WYSPIAŃSKIEGO.**

Z pod pióra, które przysporzyło już literaturze polskiej niemało utworów o częstokroć pierwszorzędnej wartości wyszło nowe dzieło, wzbudzające słuszną ciekawość sfer literackich.

Po autorze „Lelewela“ „Klątwy“ i „Legendy“ spodziewaliśmy się bardzo wiele. To, co dotychczas napisał, uprawniało do przypuszczenia, iż dążąc wytrwale ad astra, da nam dzieło, przewyższające wartością poprzednie jego utwory. Ciągły postęp i doskonalenie się młodego, a tak wybitnego talentu, zdawało się być czemś naturalnem i łatwem do przewidzenia. Wprawdzie poematy oktawowe: „Bolesław Śmiały“ i Kazimierz Wielki“, które w chronologicznym porządku dzieł Wyspiańskiego poprzedziły bezpośrednio „Legion“, mogły dawać pole do hipotez, iż twórczość poety nie rozwija się tak prawidłowo, jak być powinno, lecz było to łatwem do usprawiedliwienia. Wyspiański jest urodzonym dramatopisarzem, cóż zatem dziwnego, że wtłaczając swe ideje w formę poematu, nie nadał im tak świetnych, a przedewszystkiem tak wyraźnych kształtów, jakeśmy się przyzwyczaili podziwiać w „Warszawiance“ „Legendzie“ i „Lelewelu“. Oczekiwaliśmy też nowego dramatu, w nadziei, że suma jego zalet wynagrodzi nam usterki formy i niejasność treści, zamącające nastrój wspomnianych już poematów, lecz stało się niestety inaczej. „Legion“ jest chaotyczny i niezrozumiały, pełno w nim balastu ciemnej symboliki, a przepyszny swoją dziwną muzykalnością język poetycki Wyspiańskiego, wtłoczony w Prokrustowe łoże rymów, utracił zupełnie swą jędrność i siłę, przypominając nawet gdzieniegdzie operowe libretta. Po autorze „Legendy“, można się było spodziewać wszystkiego, z wyjątkiem tego, co nam ofiarował.

Treść „scen dwunastu“, (tak autor skwalifikował rodzaj swego utworu) jest następująca:

Rzym, r. 1845. Przed papieżem Grzegorzem XVI. wywodzi skargi Makryna Mieczysławska, nieszczęśliwa męczenniczka, katowana ongi ręką oprawców moskiewskich. Za tłomacza służy ksiądz Aleksander Jełowicki, bo „ona biedna nieuczona“. Papież nie wie nic o jej przebytych bólach i męczarniach, słysząc jednak jej gorące skargi, widząc zapał i w oczach palące się błyski — czuje z boleścią, że tyle bezprawia dzieje się bezkarnie, że tyle krwi niewinnej płynie. Toteż za wejściem cara Mikołaja, Grzegorz z wielką siłą przypomina mu krzywdy wyrządzone Polsce, a gdy car wypiera się, przywołuje Makrynę. Na jej widok car ucieka...

Maleńka uwaga. Czem ta pierwsza scena wiąże się z dalszym ciągiem? Grzegorz XVI. umarł niedługo potem i żadnego zgoła wpływu na sprawy polskie nie wywarł, a Mikołaj pono także nie wziął do serca historyi z Makryną. Lecz mniejsza o to.

Scena druga: katakomby. Rzecz dzieje się w każdym razie po r. 46, gdyż ukazują się chłopi, czy dusze chłopów z rzezi galicyjskiej. Ksiądz Jełowicki oprowadza Makrynę wśród podziemnych grobowców, opowiadając jej o męczeństwach pierwszych chrześcijan. Makryna słucha jakby coś sobie przypominając. (Czy p. Wyspiański wierzy w wędrówkę dusz i kilkakrotne się ich wcielanie?!)

Następnie zjawiają się chłopi, zrozpaczeni, nieszczęśliwi, oblani krwią wylaną. Przed nimi biegnie zwodnicza fortuna i do ust im przytyka dzban ukojenia, dzban pełny rozkosznych upojeń, to ucieka, znów przybliża się, znów oddala. Oni gonią za nią, błagają o litość, padają, podnoszą się i dalej biegą... Niewątpliwie tedy smutny obraz skutków rzezi i nieziszczonych nadziei chłopów.

Druga uwaga. Co to ma wspólnego z dalszą akcya? Nic. Dwie sceny pierwsze są opowiedzeniem wypadków, p o p r z e d z a j ą c y c h tylko następne, ale absolutnie nie stojących z nimi związku przyczynowym.

Wreszcie spostrzegamy Mickiewicza. Stoi on z Krasińskim na górnych ławach Collosseum wśród gwieździstej nocy.

Myślą obaj o Polsce, o jej nieszczęściach i cierpieniach, o rozdźwięku między ideałami, a tragiczną rzeczywistością. Modlą się do Sławy o sławę, a choć w serce wgryza się jad zwątpienia, nie przerywają błagań, proszą coraz goręcej i namiętniej, wreszcie słychać głos jakiś przytłumiony: „Synowie, synowie moi“ ...

Rozgorączkowany Mickiewicz oczyma wyobraźni zaczyna już spostrzegać zbliżającą się postać, natomiast Krasiński przestrzega go, że to mamidła i ułudy i wziąwszy za rękę uprowadza.

Zaledwie wyszli, pojawia się Sława, grzmiącym głosem nawołuje do broni i idzie ich śladem...

W klasztorze Trinità de Monti, rozgrywa się scena czwarta. Makryna pokazuje paniom polskim przygotowywaną chorągiew, którą poniesie „on“, wiodąc hufce do boju za wolność. Kto jest ten „on“ — nie wie, ale wie, że przyjdzie. Jakoż po chwili słychać pukanie i wchodzi Mickiewicz.

Makryna poznaje w nim wodza i radzi w spowiedzi poszukać lekarstwa na zwątpienia, jakie „obsiadły mu duszę“.

Mickiewicz usłuchał. Idzie do księdza Jełowickiego i — mimo, że ten przyjmuje go niechętnie (ks. Jełowicki należał do zakonu Zmartwychwstańców, którzy od początku podjęli walkę z towianizmem, a po wystąpieniu Adama z „Koła“ byli nieprzychylni jego zamiarom i zabiegom w Rzymie) mimo, że ksiądz robi mu wymówki, posądza o pychę i nieszczerość — nakłania go wreszcie do wysłuchania spowiedzi. To scena piąta.

Nadmienić musimy, że rzeczywiście fakt spowiedzi Adama u ks. Jełowickiego miał miejsce 2. lutego 1848 roku, czy jednak był wypływem namówień Makryny, nie wiemy. Krasiński przypuszcza to tylko, nie twierdząc nic pozytywnego.

Przenosimy się do sali audyencyonalnej Papieża Piusa IX. Mickiewicz na czele deputacyi polskiej, błaga o poświęcenie sztandaru. Papież wzdraga się, cofa, nie chce, bo przecież winy Polaków były wielkie, grzechy liczne, bo pyszni byli i dumni, bo i ci, co teraz stoją przed nim, nie są niewinni i trudno wierzyć, że całkiem czyste i wzniosłe mają zamiary. Adam broni się, nie przeczy winom i występkom, lecz to przeszło; nie przeczy i własnych chwil upadku, ale błaga o litość, współczucie. Niech im papież nieodmawia łaski, błogosławieństwa, niech do tylu cierpień, nie dodaje nowego. Pius ustępuje w końcu i błogosławi...

(Historycznie ogółem prawdziwe, tylko błogosławieństwo nastąpiło nie w sali audyencyonalnej, ale w kościele.)

W scenie siódmej, w bazylice św. Piotra. Słowianie z Mickiewiczem mają widzenie mąk św. Andrzeja i modlą się o wojnę ludów, która ma przynieść wolność.

Następna scena rozgrywa się w kopule kościoła św. Piotra. Zgromadzone tam postacie „Dziadów“, nawołując Adama do siebie, przypominają mu „ciemny bór płużański“, „wody Świtezi“ i Litwę całą, prosząc, by wrócił myślą do nich i dawną ich miłością ukochał, lecz on odmawia. „Szaleństwem krzyża szalony“ inne teraz obiera drogi, gdyż inny mu cel przyświeca.

Według wszelkich prawdopodobieństw, tłomaczy się to w następujący sposób: Mickiewicz miał chwilę, w których nęciła go myśl o poezyi, o pochwyceniu znów złotego pióra, porzuconego od czasu napisania Pana Tadeusza, ale przełożywszy żywy czyn nad martwe słowa, mimo powtarzających się pragnień tworzenia — nie dał się porwać pokusie. Szczera to prawda, prawda smutna, nad którą dziś jeszcze bolejemy...

Na kapitolu Mickiewicz i lud. Lud kocha go i wielbi, bo on powiedzie ku słońcu wolnosci. Lecz oto przekonywa się, że Mickiewicz patrzy gdzieś w dal, że nie mieczem chce wojować, lecz słowem, więc odrzuca precz sztandary, depce je i opuszcza tego, który nie daje im szybkiego, realnego szczęścia, polepszenia materyalnego bytu

Zwątpiałemu Mickiewiczowi już opadają z rozpaczy ręce, kiedy zjawia się Rapsod. Ma on maskę Homera, podarte szaty polskiego żołnierza, słowa

---

[2] MATCE RZECZYPOSPOLITEJ.

POWIEŚĆ MIESZCZAŃSKA.

Ze starych dokumentów wypisał **LUDWIK STASIAK.**

— Żali kasy brackie i majątki górnicze bezpieczne? — zapytał.

— Wczoraj je żupnik w przepaściach solnych pod ziemią umieścił. Tam ich nie znajdzie ni człowiek, ni djabeł.

Schylając się aż do ziemi, pełzając się czasem na czworaka, idą ludzie lichym, w ile wykopanym korytarzem. Ziemia się w nim opłozi, a mizerne deski sosnowe podtrzymują osypiska. Milcząc, stanęli wreszcie u wyjścia.

— Maciek, a co tam?

Stojący w krzakach olszynowych pachołek zaszeptał.

— Żywej duszy. Miesiąc za chmurami. — Pogaszono w norze kagańce, a ludzie dech wstrzymując, wyszli na pole.

Noc była ciemna, że wykol oko. Przeor z podwójcim i majstrami cechowymi znaleźli się pod mostem, prowadzącym przez potok Babice.

Wiara cichutko zasypała otwór, a cieśla zakrył go staremi belkami, wyrąbanemi z podpór mostowych. Zatkawszy szpary żwirem i rumowiskiem, gromada znikła w olszynach rozrosłych na brzegach Babicy.

* * *

Na buczkowskich pustkach bieleją wody mokrzysk, czernią się błota, zarosłe trzęsidłami, morszczynem i wodorostem, chwieją się trzciny i kolby tataraków. A jakbyś przez błota i oparzeliska pasy słuckie poprzerzucał, tak plączą się wśród wód łąki zielone, zasypane kwieciem prześlicznem. Na ugorach wśród wyczyńców i tymotek złoci się jaskier, wyżlin i naparstnica, czerwieni firletka i jaskrawe polne maki. A za makami czerni gąszcz puszczy niepołomskiej, nieprzebytej, pełnej żmij i dzikiego zwierza.

Na gościńcu leśnym zamigotały wśród dębów jakby barwne motyle, jakby dalszy szereg kwiatów, co błyszczą na zielonej błoni. To wojsko jedzie, hełmami stalowymi błyszczy, halabardami w słońcu migoce, świeci wspaniałym rzędem koni i strojem rycerzy.

Jedzie I. M. Pan Rejer, pułkownik szwedzki, prowadząc dwie chorągwie rajtaryi i piesze wojsko, ciągnąc za sobą wozy z prochem i łupem, zdobytym w niepołomskim królewskim zamku i kościele. Dumnie i buńczucznie cwałują na koniach I. M. Panowie von Pens i Klisser, oficerowie, patrząc z boku pilnie, czy spolia w bezpieczeństwie jadą, rozmawiają po niemiecku z kilku rycerzami w strojach polskich, którzy szwedzkiemu podjazdowi towarzyszą.

Wszystkim zbrojnym drogę wskazywał I. M. Pan Wojszbiłło, rotmistrz pancerny, sławny na całą rzeczpospolitą rycerz i kawaler, ten sam, który pod Beresteczkiem ręką własną potoki krwi zbuntowanego chłopstwa wytoczył. Cudów męstwa i waleczności dokazywał tam mimo rankoru i niechęci wiecznej do króla Kazimierza i zmarłego jego brata Władysława. Jeśli zaś rzeczypospolitej służył i pierś za kraj nadstawiał, to czynił to z wierności i przywiązania dla przesławnego Jeremiego Wiśniowieckiego, wielkiego swego dobrodzieja i pana. Nie zapomniał nigdy, że dwanaście lat temu, gdy król Władysław za rozbójniczy zajazd na Rumno Wiśniowieckiemu ręki umknął, a jego jako herszta wszystkich zajazdów, dokonanych z rozkazu Jeremiego na szlachcie i królewszczyznach, na pal wbić kazał, z trudnością przez pana swego i dobrodzieja od śmierci wyproszony został. Ze śmiercią przesławnego hetmana wróciły się w niego dawne żale i dopusty i, gdy Karol Gustaw do Polski wkroczył, był jednym z pierwszych, którzy przysięgę J. W. Panu Wittembergowi złożyli. A że w trzosie wieczną dziurę miał, a sepecika pustego mieć nie lubił, że nadto służba w wojskach królewskich ni hetmańskich rabować łyków ni kmieci nie pozwalała, przeto bardzo służbę w szeregach szwedzkiego króla jegomości sobie chwalił. Siłę taką miał, że gdy pod Częstochową działo w błocie ugrzęzło i para koni z głębokiej kałuży ruszyć go nie mogła, własną mocą do góry je dźwignął. Od tygodnia dopiero szwedzkiej dragonii towarzyszył, bo na murach jasnogórskich od jakiegoś brata Paulina toporem w łeb usieczon, trzy miesiące w Krakowie się lizał, strzaskane kostki ze łba wyciągając; zaczem do sił przyszedł i przed oficerami króla jegomości łamaniem podków nanowo się popisywał.

Gdy las zrzedniał i stare mury łapczyńskiego kościółka zarysowały się na górze, wojsko puściło się kłusem, iżby do miasta znienacka wpaść i łykom bocheńskim czasu do chowania mienia nie dać. Zażegotały blachy rajtaryi, szczękły halabardy piechoty, która za jazdą szybkim krokiem zdążała. Wnet zjawiły się domy przedmieścia i miejska wschodnia brama.

Nadspodziewanie miasto było przygotowane na przyjazd gości. Gdy Rejer na czele konnych na rynek wjechał, czekała go na rogu cała rada miejska, cały zarząd żupy i górnicy w oświętnych swych strojach. Pułkownik szwedzki i oberster lajtnant Berg ze zdumieniem zobaczyli, że na ratuszu powiewają chorągwie szwedzkie, dwie żółte, w laurowym wieńcu klucz, drugie dwie czerwone po trzy róże, przy brzegach mając litery złote, trzecie dwie zielone wielkie, w wieńcu litery złote, a jedna biała. Buńczucznie łopotały się barwy szwedzkiego króla jegomości na widermachu magistrackim.

Na przyjęcie rajtaryi poczęły bić miejskie działa, jęczeć cechowe moździerze salwą wielką, a burmistrz w bogatej delii i pasie złotym podawał na aksamitnej poduszce klucze miasta. Podwójci trzymał na srebrem kutej tacy chleb i sol.

— Co wy za jedni? zapytał zdumiony pułkownik.

— Słudzy i poddani króla jegomosci.

— Którego króla?

— Karola Gustawa.

— A ci ludzie?

— Prezentuję waszej miłości oto: Krzysztof Stradowski sędzia żupy, Dyleński podwójci, Czelustka, Wojtowicz, Zaraziński ławnicy, Stanisław Stelka Dolitor przysiężny; Stawka, Majchrowicz, Zależykąt, rajcy...

— A wasze — kto jesteś?

— Józef Grotkowski burmistrz, miłościwy panie. Co rozkażesz nam sługom swoim?

— Garnizonem staję tutaj. (c. d. n.)

pociechy na ustach i niesie wróżbę jutrzenki, która zaświta kiedyś, wprawdzie nie jutro, ale zaświta z pewnością.

Scena ta byłaby najładniejszą w ogóle, gdyby nie mglistość i gruntowny fałsz w założeniu. Czyż Mickiewicz, tworzący legion, ma zamiar słowem działać, czy też czynem? Nielogiczność wypływa stąd, że autorowi ciągle na myśli stać musiał Towiański, skutkiem czego mięszał idee bez końca.

Forum rzymskie. Spiskowi i Brutus-Mickiewicz (!) czekają na Cezara, który wreszcie wjeżdża, Wolność uwiązaną u kół wozu mając. Cezar przeczuwa, że Brutus nóż kryje pod togą, ale nie ginie z jego ręki, bo... przepada za kolumnadą. Wówczas Brutus rozcina więzy Wolności, która siada na rydwan i jedzie ulicami Rzymu, tratując co napotka. Wobec tego Mickiewicz i Krasiński przychodzą do przekonania, że Polska zbawi ludzkość.

Sens rwie się, mgła symboliczna pokrywa wszystko, pozostaje labirynt bez wyjścia.

Dopełniają go dwie ostatnie sceny.

Z zawiązkiem przyszłego legionu, z dwunastu towarzyszami, wyrusza Adam (nareszcie) drogą appijską na północ. Po biesiadzie, wśród której Mickiewicz łamie chleb, rozdaje go i pije wodę o smaku wina, (symbolika zbyt przejrzysta i co najmniej niestosowna) odbiera on też od nich przysięgę, że wszyscy pójdą ślepo za nim i nie dadzą się uwieść niczem.

Lecz, kiedy płyną już łodzią po morzu, kiedy w około, wśród fal, rozgrywa się walka ludzkiej niegodziwości i podłoty, kiedy poznają w walczących swoich braci, rodziców, krewnych, łamie się ich nadzieja, tracą wiarę, poddają się zwątpieniu i żądają zwolnienia z przysięgi.

Miary nieszczęścia dopełnia Mickiewicz, gdyż porywa pochodnię i podpala łódź... „Wśród łun pożaru widać Tanatos, jak kieruje sterem korabiu".

A więc absolutna śmierć? Nie. Ostatnie słowa Mickiewicza brzmią „Zmartwychwstaniecie młodzi".

I w tym chaosie mistycznej symboliki, w tym lesie niedomówień ma się zoryentować czytelnik, nie mówiąc już nawet o widzu. Głoszono, że „Legion" jest przeznaczony dla teatru lwowskiego. Dzieciństwo! Czyż jest na tym świecie scena mogąca w jakikolwiek sposób wystawić ten utwór?

Sam „pijany Szekspir", Grabbe, jest w porównaniu z Wyspiańskim arcymistrzem scenicznej „Mache", a la Scribe lub Sardou. Czemże są samobójcy Grabbego, roztrzaskujący sobie w „Napoleonie" czaszki na bruku, w obec Tanatos, kierującej płynącym korabiem, lub księcia Mendoga, co wjeżdża na koniu do kopuły bazyliki św. Piotra w Rzymie? Podobnych trudności technicznych żaden „Theatermeister" świata nie jest w stanie pokonać. Jako dramat książkowy jest „Legion" rzeczą mało zrozumiałą i niefortunnie obrobioną; na scenę wprost się nie nadaje.

Nie chcemy przypuszczać, aby „Legion" miał być drogowskazem kierunku, w którym chce dalej postępować jego twórca. Każdy, komu leży na sercu dalszy rozwój dramatu polskiego, musi żywić nadzieję, że zboczenie twórczości Wyspiańskiego w „Legionie", nie jest zapowiedzią dalszej dekadencyi tego przepysznego talentu, lecz chwilowem cofnięciem się, po którem, zebrawszy świeże siły, ten dzielny bojownik piękna, ruszy podwójnym krokiem, na zdobycie słusznie się mu należącego stanowiska.

Z pogrzebu królowej Wiktoryi.



Mauzoleum we Frogmore.

NA CZASIE.

(Porachunki tygodniowe).

Nie myślcie państwo, aby miał zamiar częstować was zwietrzałym ulepkiem frazesów o »lwim pazurze« o »mistrzowskim cyzelowaniu formy w związku z nieprzewidzianą potęgą realnej rzeczywistości, natchniętej duchem subjektywizmu«. Nie, takie emanacye krytycznego ducha musi skromny gawędziarz pozostawić heroldom estetyki. Poprostu powiem, żem był na »Zawiszy Czarnym«, kiedy go wystawiono po raz piąty i dwie rzeczy bardzo mi się w nim podobały. Jedną z nich była sama sztuka, drugą — amfiteatr przepełniony publicznością.

Poczciwy nasz Kraków! Rzadko które miasto ma tak niezepsuty literacki żołądek. Innym grodom musi kuchmistrz teatralny podawać na przemiany suto omaszczoną kaszę fars francuskich, operowe majonezy, soczysty bifsztyk dramatu i operetkowy kawior, a i wtedy jeszcze naród grymasi, przebiera, odrzuca i ma wieczne pretensye starego kawalera, któremu żaden kucharz na świecie nie zdoła dogodzić. U nas wystarczy sprządz do wozu Thespisa Fredrę ze Słowackim i popędzając biczem Ibsenowskim jechać przez cały sezon. Wszelkie kankanowo-brykające przyprząźki w postaci fars i bomb różnego kalibru powodują tylko niemiłe zboczenia z drogi, wiodącej zarówno do uznania publiczności jak i do złotych rzek kasowego Paktolu.

»Zawisza Czarny« jest tego najlepszym dowodem. Stal jego czarnej zbroicy, stała się, ku wielkiemu strapieniu różnych mniej lub więcej humorystycznych pisemek i wbrew prawom fizyki, magnesem, ściągającym publiczność do teatru a srebro i nikiel do kasy. Wprawdzie przyczepiły się do niej i opiłki literacko-politycznych wymyślań, ale taki już widać los magnesu. Zresztą, publiczność nasza, jest wobec dzieł wystawionych w teatrze prawdziwym niewiernym Tomaszem. Najpiskliwszy klarnet reklamy przebrzmiewa mimo jej uszu równie obojętnie, jak gromy krytycznych dział, ostrzeliwających sztukę z gazecierskiego szańca. Premiera jest w sobotę; niedzielnym wieczorem mierzy się przyszłe powodzenie utworu. Jeżeli teatr nie świeci ponuremi szczerbami w krzesłach i lożach, to walka o sukces skończyła się tryumfem autora i dyrekcyi; w przeciwnym razie, niech zapylone półki teatralnego archiwum zrobią miejsce na przyjęcie nowego gościa. »Klapa« — i koniec.

Czarnemu rycerzowi o dzielnej dłoni i prawem sercu, nie prędko przeznaczono zająć miejsce obok »Zamętów«, »Zmór« lub »Mężów pod kluczem«. Krakowianie zajęli się żywo losem i nierychło wypuszczą go z troskliwej opieki. Wprawdzie czulsze (na cudze sukcesy) dusze zaprzysiężonych i przygodnych estetów, puszczają pokątne grzmoty, ale barometr afisza zwiastuje stałą pogodę. Trzeba zaś państwu wiedzieć, że afisz i kasa teatru, to t. zw. w fizyce »naczynia połączone«. Ze stanu jednego z nich, można wywnioskować, co się dzieje z drugiem. Dyrektor-Kserkses, chłoszczący oporne fale widzów rózgami ustawicznego powtarzania jakiejś sztuki, mimo, iż się nie podobała, sprowadza tylko — odpływ. Ludzi, którzy *mogą* sobie pozwolić na takie heroiczne eksperymenta, jest równie mało, jak tych, którzy *chcą* sobie na nie pozwalać.

Koniec końcem zawsze »zwycięży staropolska cnota«, którą w tym razie jest chętne przyjmowanie podniosłych wrażeń i szacunek dla twórczego ducha. »Zawisza« cieszy się trwałem powodzeniem a poszczególne głosy niezadowolenia giną w grzmocie oklasków.

Do zwycięstwa dopomogło mu świetne odegranie niektórych postaci, a nie przeszkodziły różne usterki w inscenizacyi. Nawet »wid« Bolesława Chrobrego, odbywający piechotą niefortunną podróż z kulis na skalne zręby i retour, zasłonił świetnością wiersza komizm swej śmiesznej wędrówki. Publiczność krakowska potrafi rozkoszować się wykwintnym napojem, nie zważając na szczerbate brzegi naczynia, w którem jej został podany. Podobny gust jest świadectwem wielkiej naiwności, albo też wielkiej kultury smaku, lecz pierwszą Kraków już dawno zostawił po drodze ku drugiej.

Zanim następny numer »Głosu literackiego« znajdzie się w rękach czytelników, zwłoki księcia Karnawału spoczną w zimnym grobie, przysypanym popiołem.

Nie należę do świty dworzan i pochlebców, pląsających dokoła tego władcy wśród miarowych podrygów, ale mimo to nie cisnę kamienia na jego mogiłę. Przyczyna prosta: karnawał męczy tylko nogi ochoczych tancerzy, post usiłuje przenieść kardynalny punkt życia na wprost przeciwny biegun ziemskiej powłoki ducha — do głowy.

Ale w jak opłakany odbywa się to sposób! Te same sale, w których huczały echa setnych hołupców, rozbrzmiewają teraz dźwiękiem wszelakiego gędziebnego narzędzia, począwszy od bębnów i pikulin, aż po ludzkiej krtani. Zamiast balów — rauty, zamiast wywijania nogami — gwałtowna gimnastyka nerwów ocznych i słuchowych.

Nie mówię o koncertach, urządzanych przez artystów z powołania. Komu wola, ten spieszy na nie, kto nie chce, może zostać w domu. Ale co począć z nawałą muzykalno-wokalno-deklamacyjno-dyletanckich produkcyj, z których każda nosi na sobie piętno — dobroczynności? Jeżeli, nieszczęśliwy człecze, masz w mieście jakie takie stosunki — drżyj! »Na każdem miejscu i o każdej dobie« czeka na ciebie elegancki pan, lub piękna pani, ze słodkim uśmiechem na twarzy, a zwojem biletów w ręku.

— W sobotę wielki raut na korzyść tego a tego stowarzyszenia. Wszak pan nie odmówi?

— Daruje pani, ale nie wiem czy będę mógł...

— Jakto? Cel tak piękny, a przytem, — czy pan nie wie? — pozyskaliśmy Piskalską, słynną Piskalską!

Nie słyszałem wprawdzie nigdy o żadnej Piskalskiej, nie wiem nawet czem jest, ale trudno się z tem zdradzić. Robię zatem stosowną minę i chrząkam tak, aby moja interlokatorka mogła to sobie tłomaczyć jak sama zechce.

— Hm, hm...

— A widzi pan! Ja zaraz sobie pomyślałam, że pan nie mógł nie słyszeć o Piskalskiej! Cudowny głos. Profesor Falsettoni w Medyolanie mówił, że gdyby chciała się uczyć, byłaby sławną artystką. Ile biletów pan weźmie? Krzesło tylko 2 guldeny.

Z ciężkiem sercem wyjąłem z pugilaresu zielonawy papierek, wyciągając dłoń po kartkę, mającą mi otworzyć podwoje do rajskiego ogrodu muzycznych rozkoszy, w którym króluje pani Piskalska.

— Dziękuję, serdecznie dziękuję — zabrzmiał w odpowiedzi srebrzysty głosik — tak hojny naddatek będzie dobrym przykładem dla innych...

§ Baczność zatem wy wszyscy, którzy gwoli flirtowej zabawy odwiedzacie w poście zebrania, na których jest reprezentowana płeć słaba, piękna i — dobroczynna. Niech wasz pugilares mieści w sobie zawsze pewną ilość srebrników, przeznaczonych na ofiarę dla Apollina lub — Morfeusza. W przeciwnym razie, nabierzecie niedługo zbyt wysokiego pojęcia o swej hojności i dżentelmeństwie.

Ludziom, którym nawet tony walców i polek, rozbrzmiewające z sali saskiej, »Sokoła« i Grandhotelu nie zdołają spędzić z czoła chmury złego humoru, wszystkim hipochondrykom, śledziennikom i melancholikom polecam do przeczytania książkę pana Józefata Nowińskiego p. t. »Sienkiewicz«. Jeżeli tam nie znajdą lekarstwa na swe psychiczne dolegliwości, to nic w świecie nie zdoła już ich wykurować. Czytajcie i sądźcie sami.

»Studyując dzieła poetów — pisze pan Nowiński — nie umiałem się wstrzymać od wyobrażenia sobie jak wyglądałby sam twórca w sytuacyach swoich bohaterów w różnych czasach i w różnych sferach (?) Gdyby żył (Sienkiewicz) w czasach, które opisuje, byłby wielkim rycerzem, wielkim wodzem, wielkim mężem stanu, któryby historyę i poemat (?) robił, zamiast je pisać. Ani wątpię, że w jego (Sienkiewicza) piersi mieszka duma ogromna, ale nie za wielka, bo nie przewyższająca nietylko siły duchowej i poczucia obywatelskiego, lecz oczywiście nawet zasługi«.

Prawda, jakie to jasne, proste, a nadewszystko — krytyczne? Posłuchajmy jednak jak zrozumiale przemawia »krytyk«, tłomacząc genezę dzieł omawianego przez siebie pisarza. Oto: »jego (Sienkiewicza) niesłychana (?!) dyskrecya zdaje się mówić milczeniem do narodu i świata: moją rzeczą tworzyć a wy róbcie sobie z wcielonymi marzeniami co chcecie, rozumiejcie je, jak musicie (?)

»Jeżeli jednak kiedyniekiedy uda się znaleźć źródełko pierwotne wielkiej rzeki, zawsze się okazuje najoczywiściej, iż zarodkiem twórczym i przyczyną dostateczną dzieła każdego był nastrój poety i uczucie serdeczne człowieka, za któremi tylko ten sam typ konieczności logicznej, co widzi celowość w naturze, każe też odgadywać możliwą jedynie *post-factum* do uświadomienia moc mistyczną, opatrznościowo zdążającą ku najmilszemu dobru«.

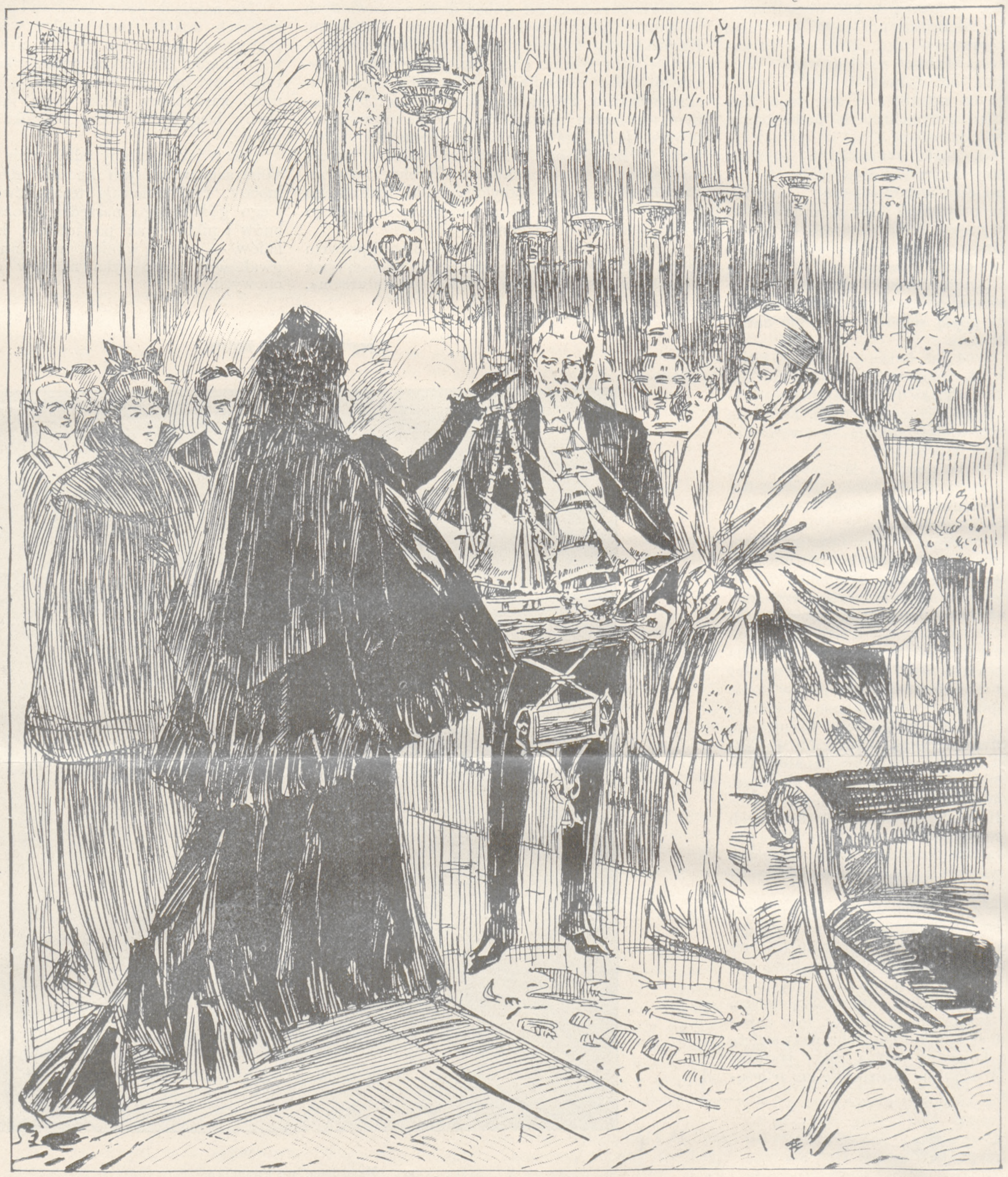
Ale nawet te klejnoty stylu i kryształowej przeźroczystości myślenia gasi swym blaskiem wstęp do »oceny« Krzyżaków.

»Pierwsze wrażenie swoje — pisze nasz »krytyk« — po przeczytaniu całości »Krzyżaków« wyraziłbym najdokładniej pytaniem: jak człowiek mógł to stworzyć?

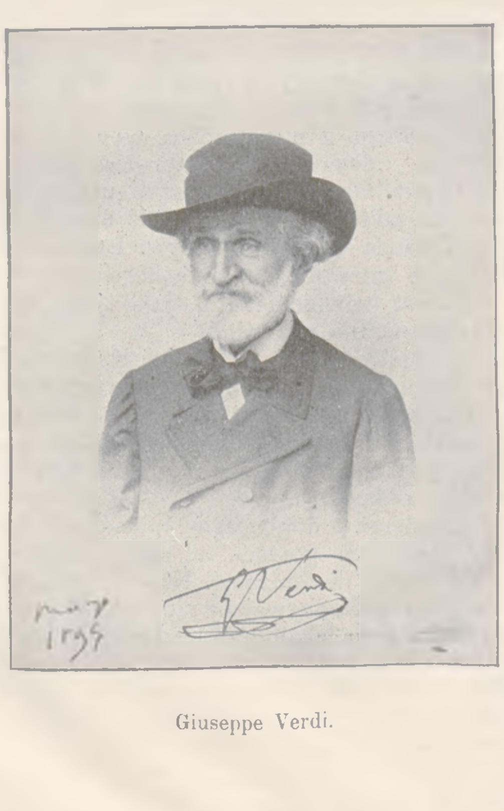
»Po namyśle jednak, zwróciwszy uwagę na to, jak dziwnie, w jak niemożliwy do odgadnięcia z góry sposób harmonizuje to nowe dzieło Sienkiewicza z całością jego twórczości, mówię z bezwzględnem przekonaniem: ten człowiek musiał to napisać«.

Już te parę przykładów mogły upewnić czytelnika, jakiego to rodzaju krytykiem jest pan Nowiński. Należy on do rzędu tych, którzy nie śmiejąc ucałować ręki Sienkiewicza, całują go po obcasach. Tacy »literaci«, łączą komiczne zaparcie się swej własnej godności z pewnego ro-

Ofiara królowej wdowy.



Królowa Małgorzata włoska, składa w kościele srebrny okręt na podziękowanie za szczęśliwy powrót księcia Abruzzów z podróży do bieguna.



Giuseppe Verdi.

dzaju czelnością, która dozwala im na prawienie bez rumieńca wstydu, pochlebstw, poniżających samego pochlebcę. Czyż czytając np., że na samą już myśl o ukazaniu się Jadwigi w kościele, (Krzyżacy) panu Nowińskiemu »brak słów« i »źle widzi litery, które stawia« — nie musi zdjąć każdego głębokie politowanie nad człowiekiem, który udając, że chce pisać krytykę, pisze panegiryk? Wszak chcąc zrozumieć i wytłomaczyć zamiary autora (nie mówiąc już o samej ocenie ich wykonania) trzeba temu, o którym się mówi, choć raz zajrzeć w oblicze. Pan Nowiński, kornie schylony w prochu, nie śmie wznieść głowy powyżej rąbka sienkiewiczowskich inekspimabli. Czyż w takim razie może być mowa o jakiejkolwiek *ocenie* twórczości znakomitego romansopisarza?

Pan Nowiński twierdzi, iż »na świecie istnieją dwa tylko prawdziwie ludzkie powołania: być bohaterem albo czcić bohatera« i zgodnie z tym aforyzmem obrał drugie, jako zawód mniej uciążliwy a przecież rentowny. Skądże jednak przypuszczenie, że »ci, co poza tem są, poza ludzkością są?« Czy prócz bałwochwalczych uwielbień dla »bohatera« nie ma już na świecie żadnych uczuć, któremi by mogło rozgorzeć serce ludzkie?

Wróćmy wszakże do czysto humorystycznej strony wywodów pana Nowińskiego.

Oto stwierdza on jasno, że »gdyby Ligia wykonała była ów zamiar swój, drżący łzawo w cudnem »wolę do Ligów« — Danuśka byłaby pewno jej pra-prawnuczką«. (!!) Co więcej: »z temperamentu i składu (!) umysłu Winicyusz p r z y p o m i n a z o d d a l e n i a Kmicica, jak prapradziad — praprawnuka«.

Ależ w panu Nowińskim siedzi genialny twórca drzew genealogicznych! Wprawdzie niektórzy krytycy o mniej bujnej wyobraźni, poznajdowali już przodków Podbipięty, Zagłoby i Skrzetuskiego w dziełach... Dumasa i Szekspira, ale czemże są te poszukiwania, w obec hipotezy, że Ligia mogłaby być praprababką Danusi a Winicyusz prapradziadem Kmicica!

Wreszcie, aby uzupełnić obraz potęgi umysłowej, jaką się odznacza nasz »krytyk«, pozwolę sobie przytoczyć dwa głębokie jego aforyzmy:

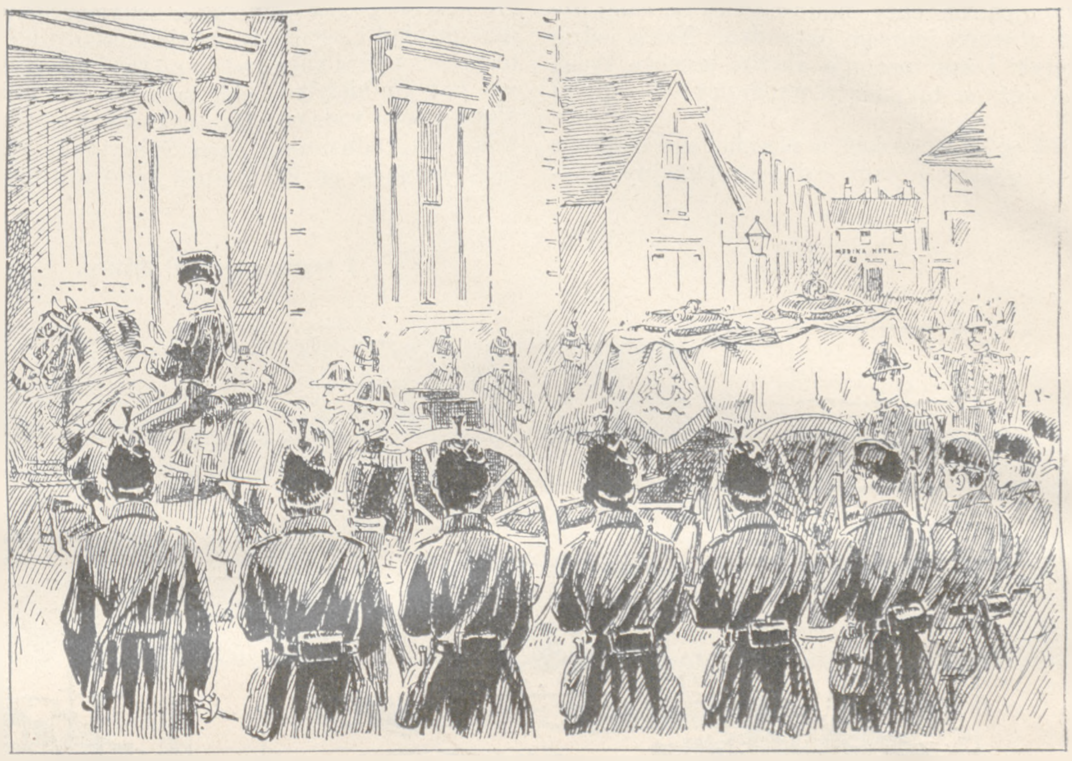
»Miłości jakiejkolwiek czy zachwytu zmysłowego dla kobiety, którąby nie była skończenie piękną — niema w pismach Sienkiewicza. Kobietą jest dlań tylko istota piękna, reszta zaś, to tylko ludzie«. (?!)

»Niezmierna wyraźność i namacalność marzeń jest nieomylnym dowodem niemniejszej wyraźności w przyjmowaniu wrażeń od rzeczywistości, i przez to samo dowodzi tem większej siły marzenia, która umiała taką nawet siłę wrażliwości życiowej sobie podporządkować«.

W tym stylu i tonie trzymaną jest cała książka. Nie znam pana Nowińskiego, trudno mi zatem osądzić czy dzieło swoje pisał w zamiarze okrutnego, bezlitośnego wykpienia Sienkiewicza i jego chwalców, czy też (o czem zresztą wątpię) pragnie, by brać go na seryo? Na to ostatnie wskazywałoby wprawdzie twierdzenie: »Wszystko co w książce tej jest, powiedziałem na rozkaz wewnętrznego musu« (strona 168) ale kto zdoła upewnić czytelnika, że powyższa enuncyacya nie jest dalszym ciągiem błazeństw, od których roi się całe »dzieło«.

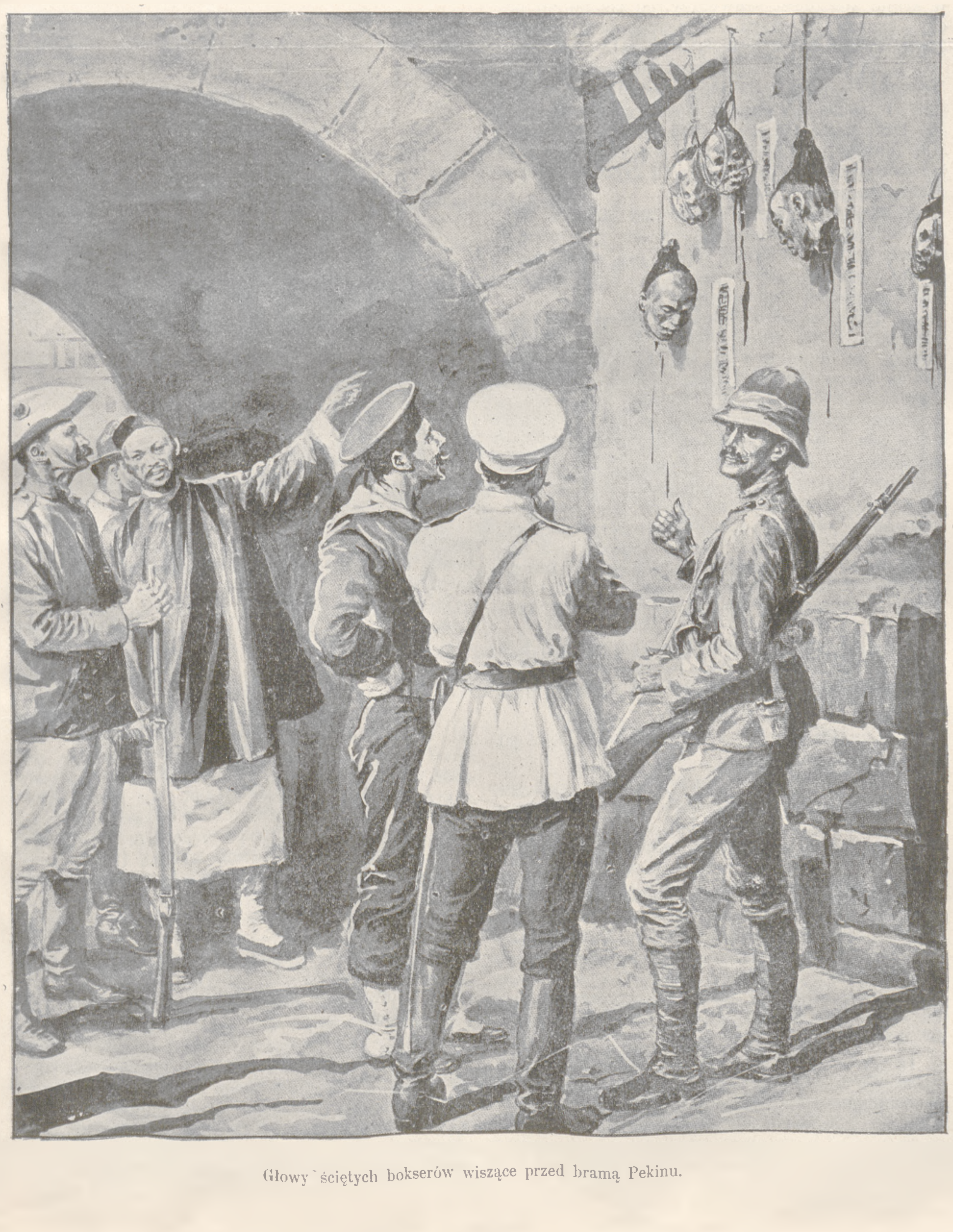
W każdym razie autor »Białej Gołąbki« puścił obecnie w świat »Białego kruka«. Jeżeli ten ostatni płód nie zapewni mu poczesnego miejsca w gronie arcymistrzów polskiej humorystyki, to nie ma na świecie sprawiedliwości. *Pertinax.*

Z pogrzebu królowej Wiktoryi.



Trumna królowej na lawecie.

Z wojny chińskiej.



Głowy ściętych bokserów wiszące przed bramą Pekinu.

F. C. Smith.

SPRYTNY.

Opowiadanie detektywa.

— A propos, kiedy już mówimy o kradzieżach bankowych — przerwał mi mój przyjaciel Inkster, detektyw — czy ci już kiedy opowiadałem, jak mi się udało złapać sprytnego fałszerza przy pomocy telefonistki? Nie? Posłuchaj zatem, bo to ciekawa historya!

— „Dyńdyńdyńdyń!“ odzywa się pewnego dnia telefon w jednym z liwerpoolskich banków.

— Halo! Kto mówi? — zapytuje młody kantorzysta przy aparacie.

— Silverton, z firmy Silverton syn i Ska. Londyn, Princes Street. — brzmi odpowiedź. — Czy mister Golden w domu?

— Tak jest — odpowiedział kantorzysta.

— Proszę go z łaski swojej zawołać.

Po chwili pan Golden stał już przy aparacie.

— Halo! Golden mówi. Czego pan sobie życzy, panie Silverton?

— Przepraszam najmocniej, że pana fatyguję, ale pomoc pańska jest mi niezbędną. Wyobraź pan sobie, że po udaniu się mego kasyera, Cecila Hampton, na urlop, spostrzegłem, że w kasie brak mi sporej sumy! Boję się, czy nie uważał za stosowne uciec z pieniędzmi!

— Bardzo mi przykro, lecz cóż *ja* na to poradzę?

— Między banknotami — odpowiedział londyński bankier—są trzy tysiącfuntówki. Hampton ma krewnych w Ameryce, myślę więc, że uda się do nich, a po drodze wstąpi do pańskiego kantoru, zełga jakąś historyjkę i poprosi o zmianę tych banknotów na drobniejszą monetę.

— Aha! Czyli, że mam go zaraz ucapić? — spytał Golden.

— Ależ nie, przeciwnie — odpowiedział szybko Silverton. — Zaprowadź go pan do swojej kancelaryi, nie wydając naturalnie pieniędzy za banknoty, i palnij mu porządne kazanie. Gdy już będzie skruszony, wypłać mu za te trzy tysiącfuntówki 500 funtów w złocie i niech jedzie na złamanie karku.

— Ależ...

— Nie dziw się pan mojem postępowaniem. Ojciec Hamptona ma prawo do mej wdzięczności,

bo dużo zrobił mi dobrego. Powiedz pan temu łajdakowi, że jeżeli ujdzie kryminału, to jedynie dzięki swemu ojcu. Nie chcę unieszczęśliwiać całej rodziny z powodu jednego wyrodka. Niech jedzie do Ameryki i tam próbuje zacząć uczciwe życie.

— A cóż na to pańscy wspólnicy? — spytał Golden?

— Nie wiedzą jeszcze o niczem, lecz o zdanie ich w tej mierze jestem całkiem spokojny. Wyże brak ich musi być rychło dostrzeżony. Nie spodziewałeś się również, że bank, w którym, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, będziesz mieniał pieniądze, zostanie zawiadomiony na drodze telefonicznej i w kilka godzin po twej ucieczce niesława pokryje nietylko ciebie samego, lecz i nieszczęśliwą twoją rodzinę. Ratunek swój zawdzięczasz tylko wielkoduszności pana Silvertona, który polecił wypłacić ci 500 funtów, pod warunkiem, że

— A cóż telefonistka? — spytałem.

— Otrzymawszy sutą podwyżkę gaży umyśliłem podzielić się z nią zyskiem. Zadzwoniłem do biura i kazałem się z nią połączyć... na wieki. Jest obecnie panią Inkster.

Z pogrzebu królowej Wiktoryi.



Statki wojenne mocarstw tworzą szpaler dla yachtu z trumną królowej.

płać mu pan zatem te 500 funtów i potrąć je sobie z owych trzech tysiącfuntówek, które naturalnie zatrzymasz u siebie, udając, że chcesz je zmienić według żądania.

— Dobrze — odpowiedział Golden — Niech i tak będzie. Musisz pan jednak dać mi dokładny rysopis uciekiniera, abym mógł pouczyć moich urzędników, celem uniknięcia pomyłki.

— O to nie ma żadnej obawy. Poznasz go pan odrazu. Defraudant jest średniego wzrostu, ma 25 lat, lecz wygląda na 30, twarz blada, owalna, włosy czarne, binokle i niewielka bródka. Przytem utyka na lewą nogę.

— No, to go niewątpliwie poznamy — odpowiedział Golden. — Po odejściu jego połączę się z panem i zdam relacyę jak się wszystko odbyło.

— Wysłuchałbym jej z przyjemnością, lecz dziś popołudniu jadę do Brighton na jakie trzy tygodnie; muszę przecież zobaczyć się z żoną i dziećmi. Dziś albo jutro zadepeszuję panu, gdzie zamieszkałem i wtedy opiszesz mi pan cały przebieg sprawy. Dziękuję serdecznie za przychylenie się do mojej prośby, bardzo dziękuję.

— Proszę, bardzo proszę, taka drobnostka...

— Do widzenia.

— Do widzenia panu. Ukłony wspólnikom.

Dryń, dryń, dryń — telefon odezwał się na znak rozłączenia.

Wszyscy urzędnicy w biurze mister Goldena otrzymali dokładny rysopis defraudanta i rzeczywiście, około 4-tej popołudniu zjawił się jakiś mężczyzna z czarną czupryną i krótką brodą, kulejący na nogę, prosząc, aby mu zmieniono trzy tysiącfuntówki na złoto.

— Przychodzę w interesie firmy Silverton syn i Ska. Firma poleciła mi zmienić te banknoty na złoto.

— Bardzo dobrze mój panie — opowiedział kasyer. — Proszę, zechciej pan podpisać kwit.

Gdy już nazwisko Hamptona zostało na kwicie uwidocznione, kasyer kazał przywołać szefa. Po niedługiej chwili ukazał się mister Golden i rzekł zwracając się do przybysza:

— Niech pan będzie łaskaw pofatygować się do mego gabinetu; mam z panem do pomówienia. Oh, nie szukaj pan oczyma drzwi! Komisarz policyi, który czeka na korytarzu natychmiast pana uwięzi, gdy spróbujesz ratować się ucieczką...

* * *

Zaledwie drzwi gabinetu się zamknęły, Hampton upadł na najbliższy fotel, kryjąc twarz w dłoniach.

— Młodzieńcze — rzekł surowo bankier — na złą wszedłeś drogę. Czyn twój jest nietylko karygodnym, lecz i nierozsądnym. Uległszy pokusie wziąłeś banknoty, nie pomyślawszy nawet, natychmiast opuścisz Anglię i rozpoczniesz żyć uczciwie. Gdybyś jednak ośmielił się pozostać w kraju, zostaniesz schwytany, co zaś potem będzie, tego ci już chyba nie potrzebuję tłomaczyć. Czy przyjmujesz warunki? — dodał.

— Ach, panie Golden — odpowiedział defraudant — póki życia nie przestanę być wdzięczny mojemu szefowi za jego wyrozumiałość! Już teraz czuję, że postąpiłem bardzo niegodnie! 500 funtów przyjmuję — jako pożyczkę i zwrócę je, skoro tylko mi na to pozwoli zarobek, pochodzący z uczciwej pracy.

Widząc rzeczywisty żal i wstyd biedaka, Golden wręczył mu rulon ze złotem i, odprowadziwszy go aż do drzwi, podał mu nawet rękę, życząc rychłego wprowadzenia w czyn chwalebnych zamiarów poprawy.

— Teraz na pana kolej, spytać, co ja za rolę odegrałem w tej całej historyi — rzekł Inkster, patrząc na mnie z uśmiechem. — Moja osoba zjawiła się na samym końcu, aby wywołać nowy i całkiem niespodziewany efekt. Przy aparacie w biurze telefonicznem siedziała pewna młoda, ładna ale i bardzo ciekawa dziewczyna. Przypadkowo, czy też i nie przypadkowo słyszała ona rozmowę Silvertona z Goldenem i po skończeniu jej, zdziwiona niepomiernie treścią tych rokowań, zadzwoniła do londyńskiego bankiera, pytając, czy wszystko dobrze zrozumiał, gdyż linia z powodu burzy nie funkcyonuje należycie. Panowie Silverton i Ska wyrazili jej swoje wielkie zdziwienie, twierdząc, że nie mówili wcale z Liverpoolem.

— Ach, przepraszam najmocniej! Musiałam się omylić co do numeru — zawołała sprytna panienka i natychmiast połączyła się z biurem policyjnem, w którem i ja pracuję.

Szef, wysłuchawszy jej opowiadania, zawołał mnie do kancelaryi.

— Oto masz pan, panie Inkster jednego ze swoich fałszerzy — odezwał się z uśmiechem — za chwilę powinien już być w twoich rękach. (Parę dni temu ukończyłem właśnie bezowocne poszukiwania za bandą fałszerzy banknotów).

Natychmiast wskoczyłem do dorożki i popędziłem co koń wyskoczy do domu bankowego Goldena. W chwili gdy zajeżdżałem przed bramę, Hampton wesół i rozpromieniony opuszczał progi banku; radość jego na mój widok wielce się zmniejszyła, gdyż byliśmy dobrymi znajomymi... nie upłynęło ani kwadransa, a ptaszek siedział już pod kluczem.

Banknoty były, rzecz naturalna sfałszowane. Suma pięciuset funtów, którą Hampton miał za Nie otrzymać, przenosiła pięćsetkrotnie ich wartość. Na razie jednak, sprytny rzezimieszek musiał się zadowolić procentami od tej kwoty, w postaci bezpłatnego mieszkania z wiktem przez lat 6.

Czarodziej z gór Skalistych.



Mikołaj Tesla

Zdumiewające fantastycznością pomysły i próby Mikołaja Tesli, budziły już niejednokrotnie podziw i niedowierzanie w świecie technicznym. Obecnie głośny fizyk amerykański podaje znów do wiadomości publicznej szczegóły o badaniach i projektach, któremi zajmuje się od pewnego czasu, a które brzmią potroszę jak bajka z tysiąca nocy i jednej. Ale w dziedzinie techniki elektryczność takich już dokonała cudów, że to, co nam się dzisiaj wydaje, wytworem bujnej wyobraźni jutro stać się może rzeczą codziennego użytku.

W stanie Colorado, w odległości 10 mil ang. od szczytu Pikes Peak (w górach Skalistych), kazał sobie Tesla zbudować laboratoryum na dość wysokiej górze dla niektórych doświadczeń z przesyłaniem siły elektrycznej bez drutu. Zajmuje on się narazie dwiema kwestyami: telegrafem zamorskim bez drutu, nad którym pracuje już od lat ośmiu, i pewną sprawą teoretyczną, której zbadanie — jak utrzymuje — zaćmiłoby nawet przenoszenie prądu bez drutu.

Najpierw szukał Tesla w górskiej pracowni swojej wyjaśnienia szczegółów do teoryi i praktyki drgań elektrycznych. W swojem laboratoryum nowojorskiem doprowadził do tego, że mógł wytwarzać wyładowywanie iskier elektrycznych, mających 16 st. długości i mógł prowadzić doświadczenia z prądami o sile 8 milionów Volt. Wyniki prac i doświadczeń obecnych zaprowadziły go znacznie dalej jeszcze; na zasadzie dokonanych eksperymentów doszedł do przekonania, że w ziemi istnieją stałe fale elektryczne, a znaczenie tego zjawiska polega na tem, iż umożliwia, przy pomocy odpowiednich aparatów, przenoszenie zna-

ków elektrycznych, bez pomocy drutu, do każdego dowolnego punktu kuli ziemskiej.

Roboty Tesli około udoskonalenia potrzebnych przyrządów połączone były z bardzo wielkiem niebezpieczeństwem; niejednokrotnie wybuchał pożar, a kilka razy Tesla zaledwie zdołał ujść cało przed błyskawicami przeskakującemi na znaczne odległości. Ostatecznie udało mu się, bez osobistego niebezpieczeństwa operować strumieniami elektrycznemi o sile 50 milionów Volt, przy których pomocy może uzyskać siłę 110,000 koni i wytwarzać iskry błyskawiczne, mające przeszło 100 stóp długości.

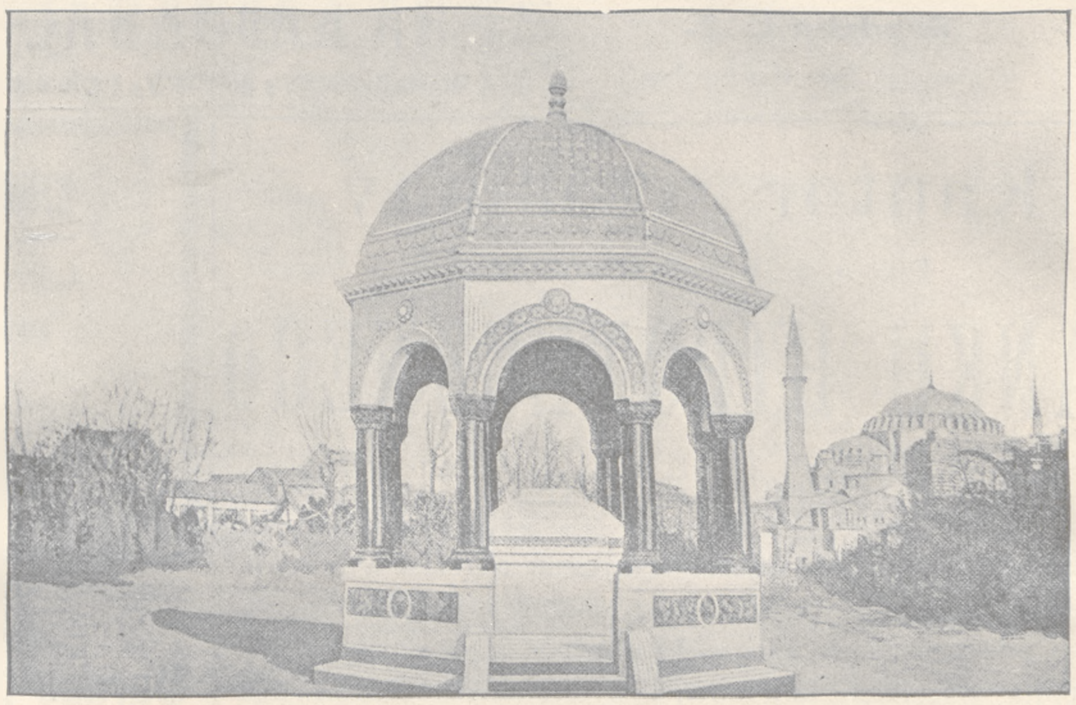
Jednocześnie z pracą nad potężnemi maszynami badał Tesla nowe metody, mające na celu wykazanie słabych zjawisk elektrycznych. Gdy dotychczas, na zasadzie badań Hertz'a, można było stwierdzić elektryczne wyładowanie światła z odległości co najwyżej 300 mil ang., Tesla powiększył obecnie tę odległość na 1,100 mil. I właśnie przy badaniu tych słabych strumieni, które przesyłał na ziemię, zauważył Tesla pewne słabe elektryczne zaburzenia, nie mogące pochodzić z żadnego wiadomego źródła, a dalsze doświadczenia kontrolujące doprowadziły go do przekonania, że zaburzenia te są pochodzenia planetarnego.

„Zdaje mi się“ — mówi Tesla — „że tylko człowiek dotknięty absolutną ślepotą może uważać ziemię za jedynego planetę, zamieszkanego przez stworzenia inteligentne. Doprowadziłem moje przyrządy do takiej doskonałości, że mógłbym się podjąć zbudowania maszyny, któraby dostarczyłaby niewątpliwie dostatecznej energii, aby oddziaływać na takie wrażliwe aparaty na Marsie, jakich my tutaj używamy, naprzykład na aparaty telefoniczne i telegraficzne. Ponieważ doszliśmy już tak daleko, czy nierozsądnem będzie wierzyć w możliwość istnienia między planetami systemu słonecznego, planety, lub nawet kilku, które prześcignęły nas w rozwoju? Nadszedł czas odpowiedni, aby elektrycy połączyli się z astronomami, celem wspólnego zbadania światów sąsiednich“.

W końcu oświadcza Tesla, że o trzeciem zagadnieniu, nad którego rozwiązaniem pracuje w górach Skalistych, nic jeszcze powiedzieć nie może; zapewnia tylko, iż ma nadzieję, że siła elektryczna będzie wkrótce zastosowana w nowy sposób i do celów, które doniosłością prześcigną wszystko, co dotąd dokonano.

Mikołaj Tesla jest Serbem, synem popa. Studya odbywał w Hradcu, Pradze, Budapeszcie, Paryżu i wreszcie w Ameryce, pod kierunkiem Edissona.

Kaprysy panujących.



Studnia, ofiarowana sułtanowi przez cesarza Wilhelma.

Z pogrzebu królowej Wiktoryi.



Król Edward, cesarz Wilhelm i król grecki w orszaku żałobnym.

Nasze ryciny.

Pogrzeb królowej Wiktoryi odbył się naturalnie przy rozwinięciu olbrzymiej pompy. Trumnę, przeniesioną z zamku Osborne na jacht „Albert“ konwojowało wojsko. Za karawanem szedł admirał Seymour, król Edward cesarz Wilhelm, książę Connaght, książę Henryk pruski, książę Karol duński, książę Ludwik Battenberski i dygnitarze państwowi. Po złożeniu trumny na jachcie, zagrzmiały salwy działowe i „Albert“ odpłynął środkiem szpaleru, który tworzyły okręty wojenne różnych państw. Największą ilość statków przysłały Niemcy, gdyż Wilhelm żeglarz chciał się popisać ze swoją ukochaną flotą. Po zdjęciu zwłok ze statku, umieszczono je na lawecie i olbrzymi pochód ruszył ulicami Londynu. Za trumną jechał konno król Edward, cesarz Wilhelm, królowie Grecyi i Portugalii oraz wielu dostojników; damy znajdowały się w powozach. Po przybyciu orszaku na dworzec Paddingtoński umieszczono trumnę w żałobnym wagonie i pociąg ruszył do Windsoru. Tam, w kaplicy św. Jerzego, spoczywały zwłoki przez trzy dni, a następnie wedle ostatniej woli królowej zostały złożone w mauzoleum Frogmorskiem, koło zamku Windsor. Budynek ten jest wystawiony w kształcie krzyża i ma wysoką kopułę. Wewnątrz zdobią go wspaniałe witraże, bronzy i rzeźby. Pośrodku wznosi się sarkofag z marmuru, na którym umieszczono cztery anioły bronzowe. Tam spoczęła królowa Wiktorya obok swego, tak gorąco ukochanego męża.

Tytułowa karta naszego pisma jest stanowczo za małą. Czy można zmieścić na niej całą olbrzymią salę wiedeńskiego Burgu, gdzie przed kilku dniami zgromadzili się posłowie i dostojnicy państwa, celem wysłuchania mowy tronowej? Rycina nasza wyobraża tylko część sali; pod baldachinem siedzi cesarz w mundurze marszałka polnego z wielką wstęgą orderu Maryi Teresy. W ręku trzyma zeszyt z mową tronową, podaną mu do odczytania przez prezydenta ministrów Körbera. Z lewej strony podwyższenia stoją arcyksiążęta, z prawej ministrowie. Na stopniach estrady zajęli miejsca najwyżsi dygnitarze dworscy: kapitanowie gwardyi arcierów i generał adjutant hr. Paar. Członkom Izby panów wyznaczono miejsce po prawej stronie estrady, członkom Izby posłów — po lewej. „Parowie Austryi“ wystąpili bardzo strojnie i barwnie; złotem szyte mundury tajnych radców, odbijały wspaniale na tle czerwonych płaszczów, (strój który noszą rycerze zakonu Joanitów), wojskowych uniformów i kontuszów szlachty polskiej. Izba posłów wystąpiła we frakach; gdzieniegdzie tylko widać było czeskie czamary lub polskie kontusze.

Do swoich licznych przydomków chce Wilhelm II. koniecznie dołączyć imię „Szczodrego“. Dotąd szafował hojnie orderami i telegramami z gratulacyą lub kondolencyą, stosownie do okoliczności, teraz obdarzył sułtana tureckiego marmurową studnią. Prezent ten ma być rekompensatą za wspaniałe przyjęcie, które było udziałem cesarza niemieckiego podczas gościny w Konstantynopolu. Studnia jest zbudowana w stylu maurytańskim i ozdobiona licznymi mozajkami. Przy uroczystości oddawania jej sułtanowi, była obecną deputacya dworska z Berlina.

U bram, które strzegą wejścia do chińskich miast, zajętych przez wojska europejskie, witają przybysza trofea cywilizacyi europejskiej, głowy bokserów, ściętych za prawdziwe, lub częściej jeszcze urojone przekroczenia. Na rycinie widzimy właśnie, jak Moskal, Anglik i Włoch, napawają się tym równie miłym, jak budującym widokiem. Przy każdej głowie wisi wyrok, pisany po chińsku, z którego można wyczytać, jakiem przestępstwem zasłużył sobie odnośny skazaniec na tak okrutną karę.

Królowa-wdowa, Małgorzata włoska, uczyniła swego czasu ślub, że gdy książę Abruzzów, jej synowiec, wróci szczęśliwie z podróży do bieguna północnego, to ona złoży w kościele drogocenne wotum, w znak wdzięczności dla Stwórcy, który zachował jej synowca. Jak wiadomo, książę Abruzzów wrócił do ojczyzny, doprowadziwszy swój okręt „Stella Polare“ (Gwiazda Polarna) tak daleko w kierunku bieguna, jak to jeszcze nikomu dotychczas się nie udało. Wdzięczna królowa rozkazała zrobić srebrny model „Stella Polare“ i złożyła go, jako wotum, na ręce arcybiskupa Turynu, kardynała Richelmi. Ofiara pobożnej królowej zdobi teraz kościół Matki Boskiej w Turynie.

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA

TEATR i MUZYKA.

* Edmund Rostand, autor „Cyrano de Bergeraca“, spędza zimę w Cambo, gdzie napisał komedyę obyczajową p. t. „Teatr“. Główna rola przeznaczona jest dla Coquelin'a; bohater składa w kawiarni, w biurze urzędu cywilnego itd. świetne dowody zdolności aktorskich, na scenie wszakże, ponosi zupełną porażkę. Pomimo to nie przestaje bronić hałaśliwie wszędzie honoru aktorskiego. Sztuka obfituje podobno w postaci komiczne, zarówno męskie jak i żeńskie.

* Komedya Francuska straciła znów jednego ze swych najlepszych artystów. Głośny aktor Gustaw Worms opuścił scenę, pożegnawszy publiczność na wielkiem widowisku benefisowem, które przyniosło mu 43,914 fr. Worms był z zawodu zecerem, przyczem uczęszczał pilnie do konserwatoryum. W r. 1857 zaangażowany został do Komedyi Francuskiej, którą następnie opuścił na lat kilka, lecz wrócił do domu Molière'a w r. 1877 i został „stowarzyszonym“ Komedyi. Grywał znakomicie role klasyczne i w komedyi wyższej; ożeniony jest z koleżanką, również głośną aktorką, p. Baretta.

* Ciekawy bal odbył się tymi dniami w Warszawie staraniem warszawskiego towarzystwa artystycznego, pod nazwą: „Na dnie jeziora Gopła.“ Nazwie odpowiadała ściśle treść balu, a przedewszystkiem jego szata zewnętrzna, dekoracyjna. Ściany sali zamieniły się w urwiska skaliste, przyozdobione — całem bogactwem flory wodnej, pośród której i fauna wodna w naturalnych okazach znalazła się w szczelinach wybrzeża jeziora. Na dnie jego zatopiony był statek normandzki; na drugim krańcu jeziora spoczął „dzwon zatopiony“, z którego przez szczerbę wyruszył na dno — posadzkę sali balowej, wielki pochód kostyumowy postaci, zaczerpniętych i osnutych na legendzie „O królu Popielu, którego myszy zjadły.“ Wejście główne do samej sali prowadzi przez wielką bramę zatopionej wieży starego zamczyska. Sufit sali balowej naśladował lustrzaną szybę jeziora z jego porostami i bujną roślinnością. Bal ten obudził wielkie zainteresowanie w kołach karnawałującej Warszawy.

W Niedziele i Święta zamknięte.
Grodzka L. 2.
(dawniej Bruno Hahn.)

NA KARNAWAŁ

Stefan Porębski i Sp.
polecają
wachlarze, pudry, rękawiczki, perfumy, szale, mydełka, wstążki.

Kantor wymiany

Filii c. k. uprzywil. gal. akc.

BANKU HIPOTECZNEGO

W KRAKOWIE,

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszemi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne.

Wypłata wszelkich kuponów, i wylosowanych efektów bez potrącenia prowizyi. 5

FILIA c. k. UPRZYW. GALIC. AKC.

Banku Hipotecznego

43 **W KRAKOWIE,**

wydaje

ASYGNATY KASOWE

oprocentowując takowe
4½% za 90 dniowem wypowiedzeniem
4% za 60 dniowem wypowiedzeniem
3½% za 30 dniowem wypowiedzeniem

Filia c. k. uprzyw. gal. akc. Banku hipotecznego przyjmuje **wkładki do oprocentowania** w rachunku bieżącym, wydaje w tym celu **książeczki czekowe,** przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela **zaliczki na papiery wartościowe** i uskutecznia zlecenia na **zakupno lub sprzedaż efektów** na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

Wobec moich wyrobów zbyteczne sprowadzanie figur świętych z zagranicy.

WOJCIECH SAMEK

Zakład rzeźbiarski artystyczny w Bochni,

odznaczony medalem na powszechnej Wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

Poleca się do wykonania **wszelkich robót z drzewa, kamienia, marmuru i t. p.**

Figury św., ołtarze, cyborja i t. p., tudzież wszelkie **sztukaterje do fasad i wnętrzy** kościołów i kamienic. **Wszelkie roboty w kamieniu,** jakoto **pomniki, figury przy drogach i roboty budowlane.**

Aby zapobiedz rozpowszechnianiu się figur niezręcznie wykonanych, wzbudzających, zamiast uczucia religijnego, tylko politowanie, oddaję wyroby moje możliwie w najniższej cenie.

Przyjmuję **wszelkie reperacje i odnowienia,** a mieszkając w małem mieście, mogę wszystkie zamówienia wykonać najtaniej. — Na żądanie mogę się wykazać licznemi rekomendacjami od W. W. Duchowieństwa i PP. Architektów.

450 Z wysokim szacunkiem **Wojciech Samek, rzeźbiarz w Bochni.**

Kalendarze „Głosu Narodu“

są do nabycia

w dziale inseratowym „Głosu Narodu“ przy ul. Jagiellońskiej l. 5, parter.

Parcelacya.

W okolicy Bochni 2½ klm. od stacyi kolejowej oddalony **majątek w objętości 410 morgów** ornej, bardzo dobrej gleby, zostanie częściowo **rozparcelowany pod bardzo korzystnymi warunkami.** Połowa ceny kupna pozostaje na hipotece spłacalna w przeciągu 20 lat.

Zgłoszenia uprasza się nadsyłać do p. **Ignacego Plesnara**, Kraków ulica Jagiellońska l. 5, parter — „Głos Narodu“.

Do sprzedania.

Bardzo piękna wieś,

850 mrg obszaru, 2 klm od stacyi kolejowej oddalona między Tarnowem a Dębicą położona. 650 mórg roli i łąk, postępowo i racyonalnie w własnym zarządzie od długich lat zostająca — wraz z bardzo pięknym inwentarzem żywym i martwym, oraz zasiewami ozimin, 200 mórg młodego lasu obejmująca jest **za ostatnią cenę 160.000 złr. do sprzedania.**

Towarzystwem kredytowem ziemskim **85.000 złr.** obciążona, jednak jeszcze wyższa suma w tym Towarzystwie może być podniesiona, **żadnych innych ciężarów ani serwitutów niema.**

Wiadomość **J. PLESNAR Kraków, ul. Jagiellońska 5. parter, Głos Narodu.**

Koszule Frakowe Kołnierze, Mankiety,

Krawaty, Chusteczki jedwabne, Spinki, Rękawiczki, Kapelusze składane, (Chapeau Claque) Cylindry, Czapki, Woda kolońska, Perfumy, Mydło, Grzebienie, Szczoteczki, Pudry i różne przybory toaletowe. 285

poleca w największym wyborze **„Louvre“ Rynek 41**
linia A-B.

Majątków dwóch

w bliskości Krakowa od 180 do 250 mórg, z dobrymi budynkami, w dobrej glebie, poszukuje się.

Dwa domy

jednopiątrowe lub **dwupiątrowe** za **dopłatą** od 4 do 6 tysięcy złr. poszukuje się.

O łaskawe zgłoszenia się uprasza
Ignacy Plesnar
Kraków, ul. Jagiellońska l. 5, parter.
„Nłos Oarodu“.

Majątki do sprzedania.

MAJĄTEK

w okolicy Wieliczki, obejmujący około 460 mórg, w czem roli około 200 mórg, 40 mórg łąk, reszta lasu zdolnego do cięcia, z dobremi zabudowaniami mieszkalnymi i gospodarczemi.

MAJĄTEK

w okolicy Dębicy składający się z 525 mórg, w czem ornej ziemi 240 morg, łąk 25, wiklin 30, lasu 230 mórg, w tem 120 wysokopiennego po cenie 500 złr. za morgę, w własnej administracyi prowadzony i wzorowo zagospodarowany, wraz z zabudowaniami i inwentarzem żywym i martwym.

MAJĄTEK LASOWY

obejmujący 4800 mórg, w tem **lasu starego i rębnego 3400 mórg,** 800 roli, 600 łąk, zagospodarowany dobrze, wraz z inwentarzem żywym i martwym jest w wschodniej Galicyi za cenę 1.150.000 koron, z długiem bankowym 300 tysięcy koron.

MAJĄTEK

10 klm. od Ropczyc oddalony, obejmujący 2565, mórg w czem roli 769, łąk 128, lasu bardzo ładnego 1668 mórg, z gorzelnią będącą w ruchu, dobrze zagospodarowany wraz z inwentarzami i powozami, z długiem 150 tysięcy Tow. kred. Ziemskiego jest za cenę 400.000 koron do sprzedania.

Bliższych wyjaśnień osobom reflektującym na takowe udziela
p. Ignacy Plesnar
Kraków, ul. Jagiellońska l. 5 parter.
„Głos Narodu“.

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie okazy tutek.

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych oraz tutek cygaretowych

„NORIS“

WŁ. BEŁDOWSKIEGO

magistra farmacyi i chemika w Krakowie,

Kraków, przy ul. Poselskiej l. 20.

Dla łatwego wyboru tutek polecam.

Tutki białe „Noris“
„ „ z watą
„ kukurudziane „Maïs Numa“
„ „ „Maïs Albert“
} do tytoniów lekkich i specyalnych

Tutki kukurudziane „Maïs de Paris“
„ „ „Maïs Wallis“
„ egipskie „El Maur“
„ „ “Offic. Club“
} do tytoniów specyalnych

Idąc za postępem i rozwojem przemysłu i chcąc zaspokoić wszelkie wymagania palących papierosy, wprowadziłem »Noris« udoskonalone, tem się odznaczające, że papieros zapalony nie gaśnie szybko, nie naciąga tłuszczem, i dlatego cały papieros do końca można smacznie wypalić.

W ogle zwracam uwagę na tutki białe »Noris« i kukrudziane, odznaczające się chłodnym i łagodnym dymem, nie wpływające ujemnie na zmianę smaku i zapachu tytoniu i to jest ich bardzo wysoką zaletą, że nie drażnią krtani i nie pobudzają wskutek tego do kaszlu.

Liczne uznania jakie ciągle odbieram, są najlepszym dowodem niepospolitej jakości moich wyrobów.

Do nabycia w handlach i trafikach.

Wyłączny skład na Lwów i wschodnią Galicyę: w składzie osobliwszych gatunków tytoni i cygar, ulica Karola Ludwika.

1 Z wysokiem poważaniem
Wł. Bełdowski, mag. farmacyi i chemik.

PP. Kupcom i Cukiernikom polecam worki papierowe i pudełka na cukry po cenach bardzo niskich.

Z drukarni i stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie. Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **Kazimierz Ehrenberg.**